

## XI edycja POWIATOWEGO KONKURSU ORTOGRAFICZNEGO (licea)

### WOJAŻE Z LITERACKIM SAKWOJAZEM

Zamiłowanie do podróży odziedziczyłem po moim prapradziadku Heliodorze. Tyle że przodek był zwolennikiem dość wyszukanych eskapad w rodzaju przelotu balonem nad pół dzikim pół cywilizowanym terenem, a ja wybierałem wyważone trasy i miejsca ważne kulturowo. Wolałem jednak trzymać się z dala od watahy turystów żądnych ujżenia choćby nie dłużej niż półtrzeciej minuty ni to uśmiechniętych, ni to zastygłych w jakimś nieodgadnionym grymasie ust Mona Lizy.

W tym roku postanowiłem być oryginalny. Oczywiście rozgłosiłem to wszem i wobec. Bojąc się zatem blamażu, zaopatrzyłem się w kilka biografii i tyleż nie najgorszych podobno reportaży, paradokumentów i sążnistych powieści. Aha, kupiłem jeszcze parę map, tak na chybił trafił. Powrót do domu nie obył się bez żalonych uwag współmałżonki na temat mojej rozrzutności, rzekomej manii wyższości, próżniactwa czy czegoś równie niedorzecznego. Uznawszy owo lżenie za przejaw skłonności połowicy do hamletyzowania, hysterii i hucpy, ogarnięty żądzą przygód, zająłem się swoim nabytkiem. I dalejże ustalać, gdzież by to pojechać! Pomysłów miałem co niemiara. Może szlakiem opowieści Szeherazady? A może podążyć za Gombrowiczem? Albo sprawdzić, czy nadniemeńskie pola skrzą się w słońcu dojrzałym żytem?

Ni stąd ni zowąd w sukurs przyszedł mi mój niespełna siedemnastoipółletni syn, który dość hałaśliwie mierzył się z analizą rozżarzonego wnętrza Wokulskiego. W zamian za instruktaż poruszania się po skomplikowanych przeżyciach niezbyt zrównoważonego kupca, moja latorośl przyjęła rolę przewodnika. Oczywiście Chryzostom natychmiast poczuł się ciemżony i haniebnie wykorzystany. A chodziło tylko o to, aby odnaleźćw powieści miejsca, w których bywał bohater Prusa vel Głowackiego. Ze swej zamierzchłej edukacji pamiętałem bowiem niewiele: Krakowskie Przedmieście, park Łazienkowski, Powiśle, no i Paryż, jakżeby inaczej. Patrząc jednak na nad wyraz udręczoną twarz syna, który w parogodzinym zderzeniu z dwutomowym dziełem przeżywał istne katusze, nabrałem przekonania, że podróż będzie równie męcząca i dobrze byłoby ją przełożyć, ot, choćby na przyszły rok.

I tak oto zostałem skazany na wędrówki śladami lokalnych twórców. Nie była to jednak porażka. Podróżując incognito, odkryłem miejsca, które staną się chlubą regionu. Już widzę te hordy turystów... Ale o tym na pewno usłyszycie niebawem.

Jolanta Depczyńska